KRYSTYNA KNAPIK (Z D. JANKOWSKA) ur. 1931; Szmitków (powiat Sokal, województwo lwowskie)

Tytuł fragmentu relacji	Rodzina
Zakres terytorialny i czasowy	Puławy; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, rodzina, Sokal, stosunki polsko-ukraińskie, wybuch II wojny światowej

Rodzina

Nazywam się Krystyna Helena Junosza Jankowska. Moje nazwisko po mężu – Knapik. Urodzona 1 lutego 1931 roku w Szmidkowie, powiat Sokal, diecezja tarnopolska, województwo lwowskie, tak to się wtedy nazywało. Mama miała na imię Stefania, z domu Niemckiewicz, tato nazywał się Kazimierz Franciszek. Tato zmarł w 1954 roku, 22 sierpnia, a mamusia zmarła 28 maja 1989 roku, miała 93 lata. Tatuś urodzony w 1892 roku, mama w 1898 roku. Mój tatuś był ekonomistą, ochotnikiem Legionów Polskich. Kiedy mieszkaliśmy w Szmidkowie, tatuś był administratorem dóbr hrabiego Platera, to był majątek Moszków, powiat Sokal, nad samym Bugiem. Przez Sokal przechodzi teraz granica. Tam miało być zagłębie węglowe, bo Sokal leży na złożach węgla, nie rozpoczęto nigdy wydobywania węgla, bo sytuacja była taka, że utrudnienia występowały na każdym kroku. Siostry były w Sokalu w szkole i mieszkały w internacie u sióstr zakonnych, a potem u pani, która prowadziła bursę, ale na każdą niedzielę wysyłane były konie do Sokala, żeby je przywieźć. W strasznym stanie wracały do domu. No i w końcu rodzice postanowili uciekać przed Ukraińcami po prostu. Tatuś był zaprzyjaźniony z generałem Malinowskim z okresu Legionów - byli ranni, leżeli na jednej sali - i on zaproponował tatusiowi Puławy. I w tym czasie, kiedy przyjechaliśmy do Puław, przyszło zawiadomienie o pracy w Lublinie – w ZUS-ie, ale z racji tego listu polecającego i rozmów jakie przeprowadził tato mój z generałem Malinowskim, wybrane zostały Puławy i uważam, że całkiem to nieźle wypadło.

Kiedy w 1938 roku przyjechaliśmy do Puław, zaczął pracować w księgowości w Instytucie, a potem był kierownikiem wydziału finansowego Starostwa Powiatowego. W 1939 roku był odpowiedzialny za dokumenty przy ewakuacji Starostwa Powiatowego. W 1939 roku nas wysiedlili z Puław, to było wiele rodzin, do Lublina, furmankami, był kierunek Rawa Ruska i razem z całym tym majątkiem Starostwa mieliśmy się przedostać do Rumunii. Pożegnaliśmy się koło Piask lubelskich, tam żeśmy zostały - miałam dwie siostry i mamusię nie pracującą nigdy w życiu po wyjściu za mąż, a skończyła seminarium nauczycielskie. Myśmy wróciły do Puław po kilku tygodniach wędrówki, a tatuś przekroczył granicę rumuńską i wrócił dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem – w połowie grudnia. Udało im się ponownie przekroczyć granicę i pieszo przyszli tutaj z kolegami do Puław.

Jak przyjechaliśmy do Puław, to zupełnie inna mentalność ludzi zza Buga była, aniżeli ludzi tu mieszkających, takie powiedzenie jak: "na ile to stoi" – takie charakterystyczne było dla Puław, nie: "ile to kosztuje", tylko "na ile". "Lufcik" – u nas się nie stosowało tego, tylko okienko. Tutaj była duchówka, u nas była "bradrura". Prowadziliśmy i prowadzimy do dzisiejszego dnia naszą domową zabużańską kuchnię z wieloma – szczególnie jeśli chodzi o Wigilie – potrawami, a w tym obowiązkowo kutia. Także to w najgorszych czasach, w okresie okupacji także ona była.

Data i miejsce nagrania	2003-10-06, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"